

Czy łysy facet musi być zły

ADAM FERENCY | Aktor mówi Janowi Bończy-Szablowskiemu o spektaklu „Dziennik przebudzenia” według Jerzego Pilcha.

✎: Co najbardziej ceni pan w twórczości Jerzego Pilcha?

ADAM FERENCY: Zwykle podchodzi do lektur bardzo emocjonalnie, nie tylko do poezji. Jest pewien rodzaj frazy, który mnie wciąga, jak na przykład u Gombrowicza, lub nie. Jerzy Pilch ma pod tym względem coś z Gombrowicza. Tę dziwną muzykalność frazy i podobne spojrzenie na życie.

Spojrzenie ewangelika, które w kraju katolików zyskuje uznanie...

Wie pan, z tym głošonym wszem wobec niemal 90-procentowym katolicyzmem w Polsce bywa różnie. Jestem wprawdzie z bardzo katolickiego domu, ale myślę, że od około 50 lat nie mam wiele wspólnego z religią. Świadomie podkreślam, że nie jestem ateistą, lecz człowiekiem areligijnym. Bliskie mi były zawsze poglądy księdza Józefa Tischnera, który powtarzał wielokrotnie, że najpierw jest człowiekiem, a dopiero potem księdzem i Polakiem. Właśnie Jerzy Pilch najpierw jest człowiekiem, a dopiero potem ewangelikiem czy Polakiem, i to w nim cenię. Dla mnie fundamentalną cechą człowieka jest poczucie humoru. A Pilch jest nim obdarzony. Są oczywiście też inne drobne podobieństwa: jestešmy prawie rówiešnikami, nasi ojcowie nosili imię Władysław. A i temat napojów wysokowych dla kaŹdego z nas nie jest obcy.

A spojrzenie na kobiety?

O tym nawet nie wspominam, podobnie jak o kilku innych sprawach... Krótko mówiąc, kiedy pojawił się I tom „Dzienników” i nagrałem je dla Polskiego Radia, Jerzy Pilch powiedział wprost: „Ten dziennik jest pański również”. Kiedy teraz wysłałem mu scenariusz spektaklu, przyjął go z zainteresowaniem. Myślę więc, że odczuwam pewną pozaartystyczną i intelektualną bliskość z tym człowiekiem.

Wielu aktorów podkreśla swe poczucie humoru i autoironię. A pan to pokazał w konkretnej roli majordomusa Konrada, czyli Kondzia, w „Niani”. Wielu nawet dziwiło się, że aktor o takiej pozycji jak pan decyduje się zagrać w serialu komediowym.

Myślę, że ci, którzy mnie krytykują, nie oglądali naszej „Niani”. Często pojawiały się głosy, że amerykański pierwowzór nie wytrzymuje z nią porównań. Nawet właścicielka praw niezwykle wysoko oceniła produkcję w reŹyserii Yurka Bogajewicza. Nie miałem zresztą problemów z przekonaniem go do swojej koncepcji. Był natomiast spory opór producenta, który chciał, jak w innych postaciach, „polskiej kalki” Kondzia. A ja od początku wiedziałem, że to rola dla mnie. Odczytałem ją jak szekspirowskiego błazna, z którym właściwie wszyscy się liczą. Można by wręcz powiedzieć: nic nie robi i wszystko mu wolno. Komentuje smacznie i dowcipnie, a co więcej, ryzykuje dużo mniej niż

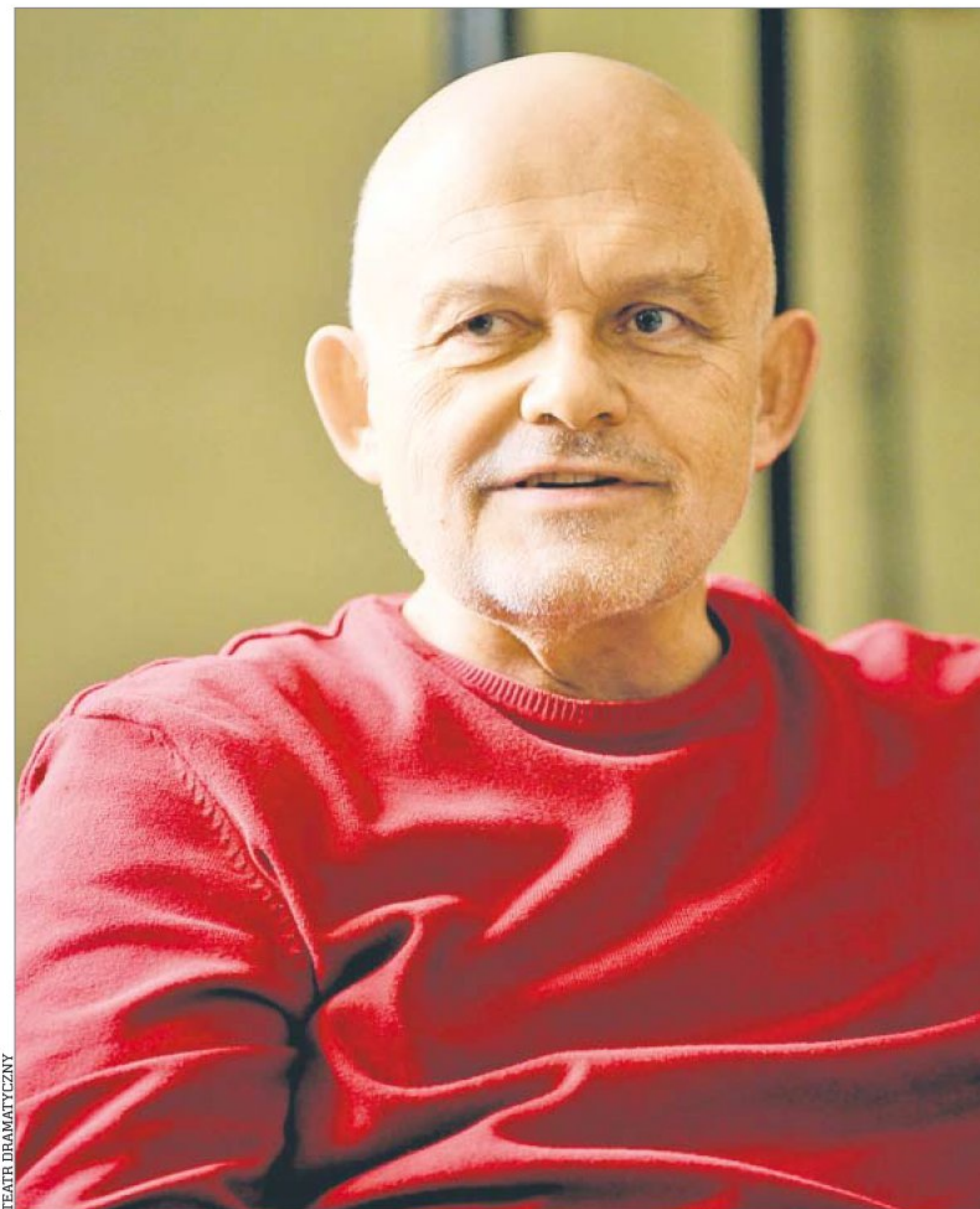
tamten z czasów Szekspira. Tamten przez nietrafne uwagi mógł stracić głowę, ten najwyżej może stracić pracę.

Majordomus to wyłom w pańskiej karierze. Nie ma pan wrażenia, że reŹyserzy chętniej obsadzają pana w postaciach czarnych charakterów niż postaci lirycznych, zagubionych, wręcz naiwnych?

Świat rządzi się schematem, świat sztuki również. Agnieszka Holland powiedziała mi kiedyś, że nie mogę grać pozytywnego bohatera, bo Źaden producent na świecie nie da pieniędzy na faceta o takim wyglądzie, żeby zagrał profesora uniwersytetu. Po prostu łysy facet z takim spojrzeniem jak ja musi być zły. W filmie zawsze grałem postaci czarne, jedynie Janek Kolski dostrzegł we mnie kogoś innego. W teatrze jest inaczej, bo on rządzi się konwencją.

A kogo widział w panu Tadeusz Łomnicki, pański nauczyciel i mistrz?

Pochlebiam sobie, że miałem szczególny rodzaj komitywy w stosunkach z nim. Byłem jednym z najstarszych na roku, miałem za sobą cztery semestry na dawnym SGPiS-ie, można więc rzec, że byłem dużym chłopcem i trudno mi było napsuć w głowie. On to wiedział. Opowiadał mi wiele o naturze aktorstwa. Na pierwszym roku, kiedy robiliśmy pierwszy publiczny pokaz naszych możliwości, zauwaŹył, że moja mama była bardzo zdenerwowana.



TEATR DRAMATYCZNY

Spojrzał więc na nią z charakterystycznym dla siebie uśmiechem i powiedział: „Niech się pani nie martwi, ja zrobię z niego aktora”.

Rozmawiamy w czasie, gdy nie milkną echa premiery sezonu – „Klątwy” w Powszechnym. Chciałbym więc zapytać pana: czy skandal może przyczynić się do rozwoju teatru?

Jak zawsze w sztuce, rzecz jest niewymierna, niektóre zjawiska dopiero po latach nabierają wielkości. Gustaw Holoubek uważał na przykład, że Jerzy Grotowski jest grafomanem. Dziś taka opinia wydaje się niecelna. Co do skandalu uważam, że jest on bezcenny i absolutnie niezbędny dla rozwoju sztuki. Ale czy mówimy o skandalu artystycznym, czy o artystycznej grafomanii, nie od razu da się rozstrząść.

Zawierucha przy okazji „Klątwy” jest mi obca, bo nie wybieram się na ten spektakl. Sama zawierucha natomiast mi się podoba. Dobrze, że udaje się wywołać w ludziach stan zaniepokojenia, nawet negacji. To zachęca do refleksji, przemyśleń, własnych sądów. Wszystko dobrze, o ile oczywiście nie kończy się to mordobiciem, bo to jest niebezpieczne w Polsce. U nas zresztą wszystko teraz jest niebezpieczne. Polaryzacja postaw poszła tak daleko, że mówienie o polskiej wojnie domowej nie jest wcale przesadą. Lada iskra może wszystko obrócić wniwecz. To okropny czas dla Polski. Dla teatru również.

Niektórzy mówią, że dla artystów dobry, bo jest się przeciw komu buntować.

Zawsze jest się przeciw komu buntować. Sztuka daje

✦ **Adam Ferency**, rocznik 1951. Absolwent warszawskiej PWST. Czołowy aktor kina moralnego niepokoju, stołecznych teatrów Na Woli, Współczesnego, Dramatycznego. Od 1994 r. także reŹyser. „Dziennik przebudzenia” będzie pokazywał na różnych scenach w kraju

duŹe możliwości w tej dziedzinie i nie musi być groŹby wojny domowej. Teatr może buntować się przeciw mieszczaństwu albo przeciw celebrytom. Pół do działania nie zabraknie. Funkcjonowanie teatru w Polsce w czasach tak niespokojnych jak dziś jest trudne, bo teatr powinien działać rozumnie. Nawet jeśli chce wywołać skandal, powinien być świadomy jego skutków. Używanie rozumu nigdy nie zaszkodzi. W przypadku aktorów podobno jest inaczej, ale ci, którzy tak twierdzą, nie podają dowodów na poparcie swej tezy. ☹

W spektaklu „Dziennik przebudzenia” według scenariusza Magdy Kupryjanowicz Adamowi Ferencemu towarzyszy Joanna Kosierkiewicz

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.boncza@rp.pl